

Niedziela, 13 września 2026 r.

Lb 21, 4b-9; Flp 2, 6-11; J 3, 13-17

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego

ks. Marek Studenski

Pedagogika miłosierdzia

W odpowiedzi na pytanie Piotra: „Ile razy mam przebaczyć?” Jezus rozwija przypowieść, która na ówczesnych słuchaczach, znających występujące w przypowieści realia, musiała zrobić wielkie wrażenie. Sługa winien jest królowi dziesięć tysięcy talentów - sumę tak wielką, że pierwsi słuchacze musieli być zdziwieni: to więcej niż roczny budżet całej prowincji. Obliczono, że żeby spłacić taki dług pracując bez przerwy, potrzeba by od 150 000 do 200 000 lat pracy najemnika. Nie ma więc żadnej realnej możliwości spłaty. Król jednak nie żąda spłaty - lituje się i daruje cały dług. To jednak nie koniec przypowieści. Ten sam sługa, ledwo wyszedłszy od króla, spotyka współsługę winnego mu sto denarów – sumę śmieszłą, wobec tego, co jemu darowano – i każe go wtrącić do więzienia. Nie nauczył się niczego. Otrzymał dar, ale nie zmienił swego sposobu patrzenia na drugiego człowieka.

Bóg okazuje nam miłosierdzie, na które nie zasługujemy. Ma to dla nas nieskończoną wartość, bo bez Bożego przebaczenia nikt z nas nie dałby rady podnieść się z grzechu. W bezwarunkowej Bożej miłości kryje się jednak także lekcja ważna dla każdego z nas. Ten, kto doświadczył Bożego miłosierdzia,

nie może łańcucha przekazywania tego daru zatrzymać na sobie. Gdyby tak było, stalibyśmy się podobni do niewdzięcznego sługi z dzisiejszej Ewangelii.

Edith Eger miała szesnaście lat, gdy razem z matką i siostrą trafiła do Auschwitz. Na rampie selekcyjnej doktor Mengele zapytał ją, wskazując na matkę: „Kim jest ta osoba?”. Edith odpowiedziała: „To moja matka”. W tym momencie rozpoczęła się selekcja, która oddzieliła ją na zawsze od matki. Mengele powiedział jej, że mama poszła się wykapać i zaraz ją spotka.

Edith przeżyła obóz. Ale przez dziesięciolecia nie potrafiła sobie wybaczyć jednego zdania - tego, że na pytanie oprawcy odpowiedziała prawdę. Czuła się winna, jakby to ona wysłała matkę na śmierć. Dopiero w wieku sześćdziesięciu trzech lat zdobyła się na odwagę, by wrócić do Auschwitz i stanąć dokładnie w tym miejscu na rampie. I tam powiedziała do siebie: „Edith, wybaczam ci. To nie była twoja wina. Kochałaś mamę z całego serca. Nie mogłaś zrobić inaczej.”

Zapytana, czy przebaczyła również strażnikom obozowym, odpowiedziała, że tak, ponieważ doszła do wniosku, że oni byli w więzieniu jeszcze większym niż ona. Jako ponaddziesięcioletnia psycholog Eger powiedziała coś, co brzmi jak komentarz do dzisiejszej Ewangelii: „Przebaczenie nie jest prezentem dla sprawcy. Jest prezentem dla samego siebie - bo nie musisz już dźwigać ciężaru, którego nie da się unieść.” Każda wspólnota – rodzina, wspólnota zakonna, parafialna, szkolna – daje wiele okazji, by uczyć się w niej przebaczenia. Skorzystajmy z tej szansy.

Modlitwa wiernych

Do Boga, który okazuje nam miłosierdzie i uczy nas przebaczać, zanieśmy nasze prośby:

1. Za Kościół, aby był wspólnotą, w której ci, którzy doświadczyli miłosierdzia, potrafią przekazywać je dalej. **Ciebie prosimy...**
2. Za papieża Leona XIV, biskupów i kapłanów, aby w sprawowaniu sakramentu pojednania byli wiernymi świadkami cierpliwości Boga wobec grzeszników.
3. Za tych, którzy noszą w sercu żal, urazę lub pragnienie odwetu, aby odkryli, że przebaczenie nie jest słabością, lecz drogą do wolności.



4. Za rodziny i wspólnoty zranione niegodą i brakiem przebaczenia, aby znalazły siłę do pojednania na wzór miłosierdzia, jakie otrzymujemy od Boga.
5. Za tych, którzy odeszli z tego świata, aby Bóg, bogaty w miłosierdzie, przyjął ich do swojej chwały.
6. Za wszystkich członków naszej wspólnoty, aby byli gotowi przebaczać i okazywać miłosierdzie wobec bliźnich.

Boże, Ojczy miłosierdzia, Ty pierwszy nas umiłowałeś i przebaczyłeś nam dług, którego nie mogliśmy spłacić. Spraw, byśmy przyjęty dar potrafili nieść dalej naszym braciom i siostram. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Poniedziałek, 14 września 2026 r.

Lb 21, 4b-9; Flp 2, 6-11; J 3, 13-17

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego

ks. Marek Studenski

Bóg zna receptę

W pierwszym czytaniu widzimy lud na pustyni, który zaczęły napadać jadowite węże. Nie było ucieczki. Ludzie umierali jeden po drugim. I wtedy Bóg dał im ratunek – kazał umieścić na palu węża z miedzi. Ktokolwiek na niego spojrzał, zostawał ocalony. Ale jak to możliwe? Wąż przecież sam w sobie jest czymś niebezpiecznym, jest jadowitym gadem. Dlaczego mógł ratować życie? Bo za tym znakiem stał Bóg – to On nadał mu moc, której wąż sam w sobie nie posiadał.

To jest zasada, o której warto zawsze pamiętać: rzeczy, które same w sobie mogą być niebezpieczne albo obojętne, w rękach Boga i w odpowiednim porządku stają się drogą ocalenia.

W każdej aptece znajdują się substancje, które w czystej postaci są trucizną. Farmaceuta wie, że tych składników nie wolno dawać pacjentowi wprost – trzymane są osobno, pod kluczem. A jednak te same substancje, połączone z innymi w odpowiedniej proporcji, według właściwej receptury, stają się lekarstwem, które ratuje życie. Najprostszy przykład mamy codziennie na stole:



chlor w czystej postaci jest trujący, sód w czystej postaci również. A jednak połączone ze sobą w ścisłej proporcji dają chlorek sodu — sól, bez której nie wyobrażamy sobie kanapki, jajka na twardo czy pomidora.

Bóg działa wobec całego stworzenia podobnie jak farmaceuta. On zna właściwą recepturę, właściwy porządek i proporcję rzeczy, które nam dał. Wąż miedziany, śmierć na krzyżu – to rzeczy, które napawają grozą, wyglądają jak klęska, a stają się lekarstwem, bo Bóg wie, jak je umieścić we właściwym miejscu i właściwej relacji do reszty.

Ktoś, kto wpadłby do zaplecza apteki i zaczął mieszać wszystko na oślep, nie znając recepty, spowodowałby katastrofę na pacjentów. Podobnie dzieje się, gdy człowiek próbuje układać swoje życie bez odniesienia do Bożego porządku - miesza składniki po swojemu, przekonany, że wie lepiej.

Wydaje się, że dzisiejszy świat właśnie to zrobił: wpadł do tej apteki i wszystko pomieszał, jakby jakaś bomba wysadziła w powietrze mądry porządek, na którym od początku było oparte ludzkie życie. Dlatego trzeba znowu spojrzeć na „węża miedzianego”. Trzeba znowu spojrzeć w stronę krzyża – bo tylko tam, gdzie sam Bóg układa recepturę, to, co wygląda na klęskę, staje się ocaleniem.

Modlitwa wiernych

Wpatrzeni w krzyż wywyższony jako znak naszego ocalenia, zanieśmy prośby do Boga, który z miłości do nas przyjął postać sługi i wydał się na śmierć krzyżową:

1. „Sporządź węża i umieść go na wysokim palu” – Módlmy się za Kościół święty, aby wskazywał ludziom krzyż jako jedyny znak prawdziwego ocalenia. **Ciebie prosimy...**
2. „Ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” – Módlmy się za wychowawców, nauczycieli, katechetów i duszpasterzy, aby na wzór Chrystusa kształtowali serca bliźnich przez świadectwo pokornej służby i poświęcenia.
3. „Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy” – Módlmy się za dzieci i młodzież, aby w procesie wychowania uczyły się wdzięczności wobec Boga i ludzi.



4. „Lud stracił cierpliwość” – Módlmy się za rodziców i wychowawców zniechęconych trudami formacji młodego pokolenia, prosząc dla nich o wytrwałość i nadzieję.
5. „On jednak w swym miłosierdziu odpuszczał winę i nie zatracił” – Módlmy się za tych, którzy odeszli od Boga i Jego miłości, aby odnaleźli drogę powrotu.
6. „Aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano” – Módlmy się za całą naszą wspólnotę, abyśmy z pełnym przekonaniem uznali w Chrystusie jedynego Pana i Zbawiciela i swoją postawą zachęcali do tego innych.

Boże, Ty w Krzyżu swojego Syna ukazałeś nam drogę ocalenia – tam, gdzie po ludzku widziano klęskę. Spraw, byśmy w dziele wychowania i formacji potrafili dostrzegać szanse we wszystkich sytuacjach, jakie niesie z sobą życie. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Wtorek, 15 września 2026 r.

Hbr 5, 7-9; J 19, 25-27 lub Łk 2, 33-35

Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej

ks. Marek Studenski

Maryja – Wychowawczyni z Nieba

Stoimy dziś pod krzyżem razem z Maryją. Ewangelia mówi bardzo oszczędnie: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego...” Maryja stała. Nie uciekła, stała i patrzyła na cierpienie swojego Syna, towarzyszyła Mu. Maryja towarzyszy także nam na naszych życiowych drogach.

W tym roku, już za cztery dni, 19 września, przypadnie okrągła, sto osiemdziesiąta rocznica pewnego wydarzenia, które jest jakby echem tej samej sceny, tylko przeniesionej w inne stulecie i inne miejsce. 19 września 1846 roku, na alpejskim zboczu we Francji, dwoje pastuszków - jedenastoletni Maksymin Giraud i prawie piętnastoletnia Melania Calvat - zobaczyło kulę światła, a w niej siedzącą postać kobiety, z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli, że Piękna Pani płacze. Co ważne, z perspektywy dzisiejszego dnia – objawienie to miało miejsce właśnie w wigilię święta Matki Bożej Bolesnej



Jest w tym objawieniu jeden ważny szczegół, który warto dziś szczególnie podkreślić, bo mówi o tym, jak Bóg – i Jego Matka – naprawdę nas znają. Piękna Pani, rozmawiając z dziećmi, zwróciła się w pewnym momencie do Maksymina i przypomniła mu wydarzenie sprzed roku, o którym on sam zupełnie zapomniał: że szedł razem z ojcem koło miejscowości Coin i widzieli zboże psujące się na polu. Ojciec wziął wtedy w dłoń kilka kłosów, roztarł je i wszystko obróciło się w proch. A w drodze powrotnej do domu, gdy byli już blisko, ojciec dał synowi kawałek chleba, mówiąc: „Masz, dziecko, jedz jeszcze chleb w tym roku, bo nie wiem, czy ktoś będzie go jadł w roku przyszłym, jeśli zboże będzie się dalej tak psuło.”

Maksymin, słysząc to przypomniane wydarzenie, był zdumiony: sam o nim zapomniał, a jednak, gdy usłyszał je na nowo, natychmiast je rozpoznał: „Tak, proszę Pani, teraz sobie przypominam.”

Ojciec Maksymina, Germain Giraud, kołodziej z Corps, nie był człowiekiem religijnym. Znany był raczej z tego, że chętniej bywał w karczmie niż w kościele. A jednak to właśnie ten człowiek, w drodze powrotnej z pola, z prostotą i troską podzielił się z synem ostatnim kawałkiem chleba, mówiąc słowa pełne niepokoju o jutro. Gest niewierzącego, zapracowanego, dalekiego od Kościoła ojca – a jednak gest głęboko ludzki, naznaczony miłością do dziecka. I to właśnie ten gest, ukryty i zapomniany, Maryja postanowiła przypomnieć całej Francji poprzez usta jego syna. Ojciec nie chciał wierzyć w to, że jego synowi objawiła się Piękna Pani. Kiedy jednak Maksymin opowiedział mu, że Maryja przypomniła to zdarzenie – zaniemówił. Dobrze je pamiętał. I wtedy w jego życiu zaczęła się zmiana. Zmarł niespełna trzy lata później, w roku 1849, ale to, co się w nim dokonało, pozostało w jego sercu do ostatnich dni. Odszedł jako wierzący i praktykujący katolik. Msza św. i modlitwa były od tej pory dla niego codziennością. Przed śmiercią doznał też łaski uzdrowienia z męczącej go astmy.

Maryja jest wzorem najlepszej Wychowawczyni. Uczy nas przede wszystkim obecności, która nie ucieka przed trudem wychowania, a także pamięci, która przechowuje nawet najdrobniejsze gesty miłości, choćby wydawały się zapomniane – nawet gdy pochodzą od kogoś, kto sam jeszcze nie znalazł drogi do Boga. Bo, jak pokazuje historia Germaina i Maksymina, Bóg i Jego Matka pamiętają je lepiej niż my sami – i w swoim czasie potrafią przez nie przemówić do serca, które wydawało się być bardzo dalekie od nawrócenia.



Modlitwa wiernych

Wdzięczni Jezusowi za testament z krzyża, w którym dał nam Maryję za Matkę, przez Jej wstawiennictwo przedstawmy Mu nasze prośby:

1. Módlmy się za pasterzy Kościoła, aby trwali przy powierzonych im wiernych, będąc żywym znakiem dobrego Boga, który nigdy nie opuszcza swoich dzieci. **Ciebie prosimy...**
2. Módlmy się za rodziców dalekich od wiary, aby ich codzienne gesty miłości i troski o dzieci, stały się w nich ziarnem przyszłego nawrócenia.
3. Módlmy się za nauczycieli, katechetów i wychowawców, aby jak Maryja pod krzyżem, trwali cierpliwie przy swych wychowankach, także wtedy, gdy jeszcze nie widzą owoców swych wysiłków i pracy
4. Módlmy się, aby sanktuaria maryjne, zwłaszcza La Salette w sto osiemdziesiątą rocznicę objawień, były miejscami ewangelizacji i szkołami nawrócenia oraz modlitwy.
5. Módlmy się za zmarłych nauczycieli i wychowawców szkół katolickich oraz tych którzy przyczynili się do ich rozwoju w naszej Ojczyźnie, by mogli wraz z Maryją wielbić Boga w niebie.
6. Módlmy się za nas samych, abyśmy z pokorą uznali i przyjmowali nasze niedoskonałości, ufając, że Bóg dopełni to, czego nam brakuje.

Boże, Ty w Matce Bolesnej dałeś nam wzór wiernej miłości, która nie ucieka przed cierpieniem. Spraw, aby rodzice, nauczyciele i wychowawcy, tak jak Maryja pod krzyżem, trwali z wiarą i nadzieją przy swoich wychowankach, ufając, że zasiane ziarno, przyniesie owoc. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.



Środa, 16 września 2026 r.

1 Kor 12, 31 – 13, 13; Łk 7, 31-35

Wspomnienie świętych męczenników: Korneliusza, papieża i Cypriana, biskupa

ks. Marek Studenski

Rozeznawanie i modlitwa w życiu wychowawcy

Święci męczennicy – papież Korneliusz i biskup Cyprian żyli w bardzo trudnych czasach. Na rozkaz cesarza Decjusza w roku 250 każdy mieszkaniec imperium rzymskiego musiał publicznie złożyć ofiarę bogom rzymskim – kto odmówił, temu groziło prześladowanie, a w konsekwencji śmierć. Pod tym naciskiem wielu chrześcijan się załamało. Część z nich rzeczywiście poszła i złożyła ofiarę. Zaczęto nazywać ich *lapsi* — upadłymi. Inni znaleźli obejście – przekupili urzędnika i zdobyli dokument poświadczający, że ofiarę złożyli, choć naprawdę tego nie zrobili. Nazwano ich *libellatici* – „ludźmi zaświadczenia”.

Najdotkliwiej problem dotknął Kartaginy, gdzie prześladowania były wyjątkowo brutalne.

Kiedy fala represji opadła, Kościół musiał zmierzyć się z pytaniem, jakiego wcześniej nie stawiano: co zrobić z tymi, którzy odstąpili od wiary pod groźbą? Wykluczyć ich na zawsze, czy otworzyć dla nich z powrotem drzwi Kościoła?

Skrzydło pobłażliwe proponowało, by przyjmować upadłych z powrotem natychmiast, bez pokuty. Przyjmujący przeciwne stanowisko twierdzili, że kto raz odpadł od wiary, nie ma prawa do niej powrócić, ponieważ jest to grzech, którego żaden kapłan, a nawet biskup nie może odpuścić.

Papież Korneliusz i biskup Cyprian podjęli się rozeznania tej kwestii. Modlili się, by znaleźć jakąś drogę wyjścia z tej sytuacji. W konsekwencji nie przyjęli żadnego ze skrajnych rozwiązań. Uznali, że powrót jest możliwy, lecz nie automatyczny – musi go poprzedzić czas, szczerzy żal i przejście przez wyznaczoną drogę pokutną.

Mądry rodzic, nauczyciel wychowawca zawsze znajdzie sposób, jak pomóc swym wychowankom. By tak było nieodzowne jest podjęcie rozeznania i modlitwy.



Modlitwa wiernych

Chryste, w Tobie najpełniej objawiła się miłość Ojca. Ty swoim życiem pokazałeś, że jest ona drogą doskonalszą niż wszystkie inne dobra. Wyśłuchaj naszych prośb i pomóż nam w każdej sytuacji odnajdywać drogę miłości:

1. Módlmy się za pasterzy Kościoła, aby wobec wielości darów i charyzmatów zawsze pamiętali, że bez miłości wszystko staje się miedzią brzęczącą. **Ciebie prosimy...**
2. Módlmy się za tych, którzy w oczach świata uchodzą za nierozumnych, bo wybierają cierpliwość zamiast odwetu, przebaczenie zamiast pamiętliwości – niech odnajdą potwierdzenie, że to właśnie oni są dziećmi prawdziwej mądrości.
3. Módlmy się za wychowawców, rodziców i nauczycieli i katechetów, aby ucząc wiedzy i umiejętności, nie zapomnieli, że w życiu najważniejsza jest miłość Boga i drugiego człowieka i w tym duchu kształtowali serca swych wychowanków.
4. Módlmy się za chorych, samotnych i zniechęconych, aby doświadczyli miłości, która wszystko znosi, wszystkiemu wierzy i we wszystkim pokłada nadzieję.
5. Módlmy się za naszych zmarłych, aby pełnione przez nich w czasie ziemskiego życia dzieła miłości szły za nimi przed tron Boga.
6. Módlmy się za nas samych, zgromadzonych na tej Eucharystii, abyśmy pośród przemijających darów szukali tego jednego, który nigdy nie ustaje i nigdy się nie kończy.

Boże, źródło wszelkiej mądrości, Ty objawiłeś nam, że drogą doskonalszą nad wszystkie jest droga miłości. Spraw, aby nasze serca, oświecone światłem Ducha Świętego, potrafiły pośród wielu dróg tego świata wybierać zawsze tę jedyną i prawdziwą. Przez Chrystusa, Pana naszego.



Czwartek, 17 września 2026 r.

1 Kor 15, 1-11; Łk 7, 36-50

Dzień powszedni

ks. Marek Studenski

Miłość leczy rany

Szymon, faryzeusz, który ugościł Jezusa w dzisiejszej Ewangelii, ma Mu za złe, że pozwala, by kobieta znana z grzesznego życia okazywała wobec Niego czułe gesty miłości obmywając łzami i namaszczać Jego stopy. W odpowiedzi Jezus opowiada o dwóch dłużnikach, którym darowano dług: jednemu większy, drugiemu dziesięciokrotnie mniejszy. Zapytany, który z nich bardziej umiłuje wierzyciela, Szymon odpowiada bez wahania: ten, któremu darowano więcej. Jezus mówi, że podobnie jest z grzeszną kobietą: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”.

Jezus zwraca uwagę na coś, co łatwo przeoczyć: to nie miłość zasługuje na przebaczenie, lecz przebaczenie rodzi miłość. Doświadczenie tego, że jest się kochanym mimo wszystko, przemienia ludzkie serce od środka.

Ciekawa w tym kontekście jest historia Magdaleny Hutin, założycielki Małych Sióstr Jezusa. Poznała życie Karola de Foucauld, pustelnika z Sahary, i zatęskniła za podobnym życiem oddanym Bogu. Miała jednak słabe zdrowie i wiedziała, że taka droga byłaby dla niej bardzo trudna – cierpiała na bolesne zapalenie stawów. Pewnego razu, podczas wizyty u lekarza, usłyszała słowa lekarza, który powiedział z humorem: „Największym twoim wrogiem jest wilgoć. Musiałabyś znaleźć się tam, gdzie nie ma ani kropli wody – na przykład na Saharze”. Potraktowała te słowa poważnie, jako znak. W 1936 roku wyjechała na pustynię. Tam rozpoczął się nowy rozdział jej życia, którego owocem stało się później zgromadzenie Małych Sióstr Jezusa.

Z tego okresu pochodzi zdarzenie, które dobrze oddaje ducha dzisiejszej Ewangelii. Do stacji sióstr przyjechał pewnego razu Beduin, wdowiec z małym synkiem. Doszło do strasznego wypadku: dziecko wiezione na wielbłądzie wypadło mu z rąk i wpadło prosto do ogniska. Chłopiec był poparzony, płakał z bólu, jego twarz została oszpecona. Siostry, przerażone, nie wiedziały, jak mu pomóc. Wtedy podeszła siostra Magdalena i powiedziała: „Będziemy go kochać tak, że stanie się piękny”.



Chłopiec wyrósł na pięknego mężczyznę. Na jego twarzy nie pozostał żaden ślad po poparzeniu – jakby blizny, które powinny były zostać na zawsze, w jakiś niewytłumaczalny sposób zniknęły. Siostry długo pamiętały te słowa swojej założycielki. Stały się one kluczem do zrozumienia, czym jest miłość, która naprawdę leczy: „Będziemy cię kochać, aż staniesz się piękny”.

Kobietę w domu Szymona i syna Beduina łączy jedno: Miłość przyszła pierwsza i to ona wydobyła piękno, które w nich zajaśniało – u kobiety jako wiara, która ją ocaliła, u chłopca dosłownie – jako twarz bez blizn i prawdopodobnie jako przemiana duchowa.

Szymon czekał, aż kobieta stanie się godna jego stołu. Siostra Magdalena Hutin pokochała chłopca, którego wcześniej nie знаła. To różnica między domem, w którym trzeba zasłużyć na miłość, a wspólnotą wiary, w której Miłość przychodzi pierwsza i czyni nas zdolnymi do miłowania.

Czy jesteśmy dla siebie nawzajem stołem Szymona, gdzie trzeba się wykazać, zanim się zostanie przyjętym – czy namiotem, w którym ktoś ma odwagę powiedzieć drugiemu: Będę cię kochać, aż staniesz się piękny?

Modlitwa wiernych

Bóg w Chrystusie jako pierwszy wyszedł nam naprzeciw ze swoim miłosierdziem. Ukochał nas, choć byliśmy grzesznikami. Z ufnością przedstawmy Mu nasze prośby.

1. Za Kościół, aby był szkołą prawdziwej miłości, w której grzesznicy odnajdują miłość zdolną przemieniać ludzkie serca. **Ciebie prosimy...**
2. Za wychowawców placówek opiekuńczo-wychowawczych, aby potrafili otoczyć swych wychowanków bezwarunkową miłością.
3. Za nauczycieli i katechetów szkół katolickich, aby formowali serca swoich uczniów przez świadectwo miłości, która nikogo nie odrzuca.
4. Za wszystkich, którzy ze względu na swą przeszłość czują się niegodni miłości, aby Bóg dał im doświadczyć miłości, która leczy rany.
5. Za zmarłych, którzy w swoim życiu pełnili dzieła miłosierdzia wobec ubogich, chorych i zranionych, aby Bóg, który zna ludzkie serca, a nie tylko wielkość czynów, przyjął ich do swojej chwały.
6. Za nas, tu zgromadzonych, abyśmy, jak kobieta z dzisiejszej ewangelii potrafili okazywać wdzięczność Bogu, który jest miłością.



Boże, który w Jezusie Chrystusie objawiłeś nam miłość silniejszą niż nasz grzech, wysłuchaj prośb, które zanosimy z ufnością, i naucz nas kochać tak, jak Ty, który pierwszy nas umiłowałeś. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Piątek, 18 września 2026 r.

Mdr 4, 7-15; Łk 2, 41-52

Święto św. Stanisława Kostki

ks. Marek Studenski

Towarzyszyć i wspierać w odkrywaniu powołania

Na cokole pomnika Knuda Rasmussena, odkrywcy okolic podbiegunowych, artysta umieścił napis: „Pewność powołania przeprowadzi cię przez największe trudności”.

Maksymę tę potwierdza historia dzisiejszego patrona, św. Stanisława Kostki.

Dzieje św. Stanisława Kostki bywają opowiadane skrótowo: chłopiec uciekł z domu i został jezuitą. W tym skrócie ginie to, co najważniejsze - droga do spełnienia powołania nie była prosta – była serią kolejno pokonywanych przeszkód, zewnętrznych i wewnętrznych. Warto prześledzić je po kolei, bo każda z nich uczy czegoś innego o tym, czym jest wytrwałość w rozeznanym powołaniu.

Stanisław trafia do kolegium jezuickiego w Wiedniu w 1564 r. jako trzynastolatek, ale razem z bratem Pawłem mieszka poza konwiktem – w domu nieprzychylnego dla katolików Kimberkera. Dorasta religijnie w otoczeniu, które nie sprzyja, a czasem wręcz utrudnia praktykowanie wiary.

Pod koniec 1566 r. Stanisław ciężko choruje, jest bliski śmierci. Właściciel domu nie chce wpuścić katolickiego kapłana z Wiatykiem. Przeszkoda dochodzi tu do punktu skrajnego: umierający chłopiec zostaje pozbawiony sakramentu przez czystą niechęć otoczenia wobec jego wiary.

To właśnie w tej chorobie Stanisław doświadcza łaski, która każe mu wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Otrzymuje Komunię św. z rąk św. Barbary, a następnie widzi Maryję, która przekazuje mu wolę Boga dotyczącą



jego powołania. Paradoks polega na tym, że jego powołanie rodzi się nie w sile, lecz w bezradności fizycznej i chorobie.

Po wyzdrowieniu Stanisław zgłasza się do wiedeńskich jezuitów, ale rektor odmawia przyjęcia go bez zgody ojca, obawiając się gniewu wpływowej rodziny Kostków. Kolejną przeszkodą staje się więc postawa rodziny chłopca. Brat Paweł, który miał czuwać nad Stanisławem w Wiedniu, reaguje na jego pobożność wrogo – dochodzi nawet do fizycznej przemocy. To jedna z najboleśniejzych przeszkód: opór nie ze strony obcych, lecz najbliższej rodziny. Ojciec, Jan Kostka, senator, całkowicie odmawia zgody na wstąpienie syna do zakonu. Dla szesnastoletniego chłopca w XVI-wiecznej hierarchicznej rodzinie to przeszkoda formalnie nie do przejścia zwyczajną drogą posłuszeństwa.

10 sierpnia 1567 r. Stanisław ucieka z Wiednia przebrany za żebraka, aby nie zostać rozpoznany w drodze. Musi zrezygnować z bezpieczeństwa, tożsamości i statusu, żeby w ogóle ruszyć w stronę realizacji powołania. Idzie pieszo ok. 650 km przez tereny w większości protestanckie – sam, narażony na rozpoznanie i sprowadzenie z powrotem siłą. Przeżywa fizyczne wyczerpanie połączone z ciągłym napięciem.

W Dylindze, dokąd dociera by szukać pomocy u ojca Piotra Kanizjusza, trafia na najgorszy możliwy moment: dwaj zakonnicy właśnie porzucili habit wywołując wstrząs we wspólnocie. Kanizjusz, sam ostrożny i obawiający się dodatkowych kłopotów, nie przyjmuje Stanisława od razu.

Zamiast przyjęcia do nowicjatu, Stanisław otrzymuje zadanie sprzątania pokoi i pomocy w kuchni. Przeszkodą staje się tu nie przeciwnik zewnętrzny, lecz własna cierpliwość – trzeba wytrwać w czymś, co nie przypomina spełnienia marzeń. Dopiero po tym okresie próby św. Piotr Kanizjusz kieruje go – wraz z dwoma innymi kandydatami i listem polecającym – do Rzymu. To znów setki kilometrów pieszo, tym razem przez Alpy. Dodajmy, że nie było tam jeszcze dzisiejszych tuneli...

W Rzymie generał zakonu, Franciszek Borgiasz, przyjmuje go do nowicjatu przy kościele św. Andrzeja. Dziesięć miesięcy później, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, 15 sierpnia 1568 r., Stanisław umiera, mając niecałe osiemnaście lat.

Tyle przeszkód – żadna z nich nie była łatwa do ominięcia. Dla wychowawców, katechetów i rodziców to przypomnienie: towarzyszenie młodemu człowiekowi w rozeznawaniu powołania rzadko oznacza usuwanie mu prze-



szkód z drogi. Czasem oznacza tylko bycie obecnym – jak św. Piotr Kaniżusz i św. Franciszek Borgiasz, którzy mimo lęku nie zamknęli przed nim drzwi klasztoru. Młody człowiek sam musi przejść przez kolejne – jedna po drugiej – próby, żeby dojść tam, dokąd jest wezwany. My jako wychowawcy mamy mu w tym pomóc i mu towarzyszyć.

Modlitwa wiernych

Boże, ty wskazałeś św. Stanisławowi Kostce drogę powołania i pozwoliłeś mu pokonać wszelkie trudności, prosimy Cię, wspomóż nas na drogach naszego życia:

1. Módlmy się w intencji Ojca Świętego Leona XIV, biskupów i kapłanów, by świadectwem swego życia zachęcali młodych do odkrywania ich drogi w świetle Ewangelii. **Ciebie prosimy...**
2. Za młodych ludzi rozeznających swoje powołanie, aby żadna przeszkoda - zewnętrzna czy wewnętrzna - nie zgasła w nich pragnienia pójścia za głosem Boga.
3. Za dzieci i młodzież dorastające w środowiskach obojętnych lub wrogich wierze, aby tak jak święty Stanisław Kostka odnalazły Jezusa i zawiązały z Nim żywą relację.
4. Za rodziców i opiekunów, którzy nie rozumieją lub sprzeciwiają się drodze duchowej swoich dzieci, aby Duch Święty otwierał ich serca na wolę Bożą wobec tych, których im powierzono.
5. Za wspólnoty formacyjne – seminaria, nowicjaty i domy zakonne, aby były miejscem cierpliwego towarzyszenia osobom w drodze rozwijania dojrzałości ludzkiej, chrześcijańskiej, kapłańskiej i zakonnej.
6. Za nas tu zgromadzonych, abyśmy codziennie rozeznawali wolę Boga względem nas, chcieli i z Bożą pomocą potrafili ją wypełniać.

Boże, Ty wezwałeś świętego Stanisława Kostkę, by mimo wielu przeszkód wytrwał w drodze do Ciebie. Spraw, aby jego przykład umacniał wszystkich, którzy dziś szukają swojego miejsca w Twoim planie zbawienia. Przez Chrystusa, Pana naszego.

**Sobota, 19 września 2026 r.**

1 Kor 15, 35-37. 42-49; Łk 8, 4-15

*Dzień powszedni**ks. Marek Studenski*

Siać bez względu na wszystko

Siewca wyszedł siać. Nie wybrał gleby, nie sprawdził wcześniej, gdzie padnie ziarno. Wyszedł i siał – na drogę, na skały, między ciernie, na żyzną ziemię. Rozrzucił ziarno nie kalkulując, gdzie się przyjmie, a gdzie nie.

To jest obraz dobrego wychowawcy: rodzica, katechety, nauczyciela, kapłana. Siejemy słowo – prawdę, wiarę, wartości – nie wiedząc, na jaką glebę trafi. Tylko czasem widzimy owoc jeszcze za życia. Zauważmy, że przypowieść nie mówi, że siewca przestaje siać tam, gdzie gleba wygląda na jałową. On sieje wszędzie.

Pozwólcie, że posłużę się pewnym obrazem. W Narodowym Parku Sekwoi w Kalifornii rośnie drzewo nazwane „Generał Sherman”. Waży 2000 ton. To nie pomyłka – taka jest waga tej sekwoi. 2000 ton, czyli mniej więcej tyle, ile waży 350 słoni. A ziarenko, z którego to drzewo wyrosło, waży 5 miligramów. Sekwoja jest więc 400 miliardów razy cięższa niż ziarenko, z którego wzrosła. Z tak małego nasionka wyrasta potężne drzewo, które może przeżyć kilkaset lat.

A co by było, gdyby to ziarenko nie dostało się do ziemi? Gdyby nie miało szansy zakiełkować? Nie byłoby sekwoi. I moi drodzy, o tym mówi dzisiejsza Ewangelia.

Wychowanie w wierze działa dokładnie tak samo. Słowo, które dziś wypowiadamy do dziecka, do ucznia, do wychowanka – często wydaje się nic nieznaczące, jak to małeńkie, kilkumiligramowe ziarenko – jedna rozmowa, jeden gest, jedna lekcja religii, jedno szczere „ja w to wierzę”, powtórzone przy dziecku setki razy bez widocznego skutku. Nie widzimy, na jaką glebę pada. Nie wiemy, czy przetrwa podeptanie, czy nie uschnie z braku wilgoci, czy nie zostanie zagłuszone.

Ale Ewangelia nie każe nam znać losu ziarna. Każe nam siać. Ostatnie słowo przypowieści nie brzmi: „ci, którzy odnieśli sukces”, tylko ci, którzy „wydają owoc dzięki wytrwałości”. Wytrwałość siewcy nie polega na tym, że

wie, co się stanie. Polega na tym, że sieje mimo tej niewiedzy – bo jedyna pewna rzecz w tej przypowieści jest taka: jeśli nie zasiejemy, na pewno nic nie wyrośnie.

Dlatego w tym Tygodniu Wychowania nie prosimy Boga o gwarancję plonu. Prośmy o odwagę siewcy – żeby nie przestać siał tam, gdzie gleba wydaje się nieprzyjazna, żeby nie zniechęcić się brakiem widocznych efektów, żeby ufać, że nawet ziarno wielkości kilku miligramów, rzucone dziś w serce dziecka, może wydać owoc, którego my sami być może już nie zobaczymy.

Modlitwa wiernych

Do Boga, który jak siewca nieustannie rzuca w nasze serca ziarno swego Słowa, zanośmy nasze prośby:

1. Za pasterzy Kościoła - aby nie zniechęcali się tam, gdzie gleba serc wydaje się jałowa, i wytrwale głosili Ewangelię każdemu człowiekowi.
Ciebie prosimy...
2. Za rodziców, nauczycieli, duszpasterzy i katechetów – aby w Tygodniu Wychowania na nowo odnaleźli odwagę siewcy, który sieje nie znając losu ziarna, i by nie mierzyli sensu swojej pracy wyłącznie widocznymi efektami.
3. Za pracowników instytucji i poradni wspierających dzieło wychowania, by ich posługa przynosiła obfite owoce.
4. Za wychowanków, którzy odeszli od wiary lub zagubili się na drogach życia – aby ziarno zasiane kiedyś w ich sercach przyniosło owoc w swoim czasie.
5. Za zmarłych rodziców, duszpasterzy wychowawców i nauczycieli, by po trudach ziemskiego życia, cieszyli się oglądaniem Boga w niebie.
6. Za nas tu zgromadzonych – abyśmy okazali się żyzną ziemią, gotową na przyjęcie ziarna Słowa Bożego.

Boże, Ty jako jedyny znasz los każdego zasianego ziarna. Daj nam wytrwałość siewcy, który sieje nie dla natychmiastowego plonu, lecz z ufności w Twoją moc wzrostu. Przez Chrystusa, Pana naszego.